

# Blacharska, Wiktoria

---

## Muzea w służbie zachowania pamięci narodowej, czyli komu potrzebne muzeum kresowe

---

Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu 2, 125-136

---

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Wiktoria Blacharska*

(Muzeum Narodowe w Gdańsku)

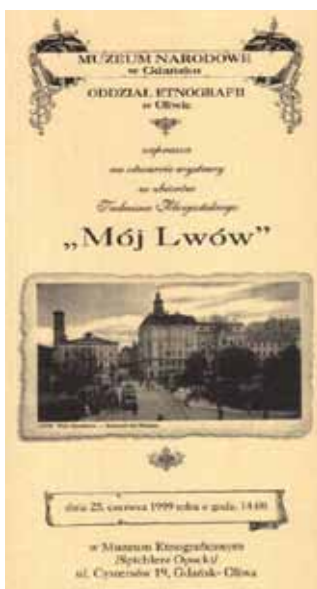
## *Muzea w służbie zachowania pamięci narodowej, czyli komu potrzebne muzeum kresowe*

Muzeum Etnograficzne w Gdańsku Oliwie z powodzeniem prezentowało od 1998–2008 roku cykl wystaw kresowych, przybliżających historię i pamięć o dużym obszarze ziem II Rzeczypospolitej odciętych w wyniku konferencji jałtańskiej. Nasuwa się pytanie, czy muzeum etnograficzne powinno zajmować się taką tematyką, bądź co bądź bardziej pasującą historykom. Odpowiedź jest oczywista, bowiem w sytuacji wielkiej pustki w tych zagadnieniach, będącej schedą socjalistycznej przeszłości, niejako obowiązkiem każdego muzealnika jest ochrona nie tylko przedmiotów przywiezionych w repatrianckich bagażach, ale nade wszystko pamięci. Wystawy muzealne poprzez materię zaklętą w przedmiotach bezpośrednio pozyskiwanych na cele ekspozycyjne od osób prywatnych, budują zawsze pewną opowieść o tamtych czasach, ludziach i miejscach. Zderzenie zwiedzającego z taką wystawą – opowieścią stworzoną przez muzealnika, daje iluzję rzeczywistości, przywołuje zapomniane obrazy, odwołuje się do emocji i sentymentu. Natomiast dla młodego pokolenia Polaków wystawy kresowe są cenną lekcją zbyt mało ciągle nauczanej najnowszej historii, uświadomienia trudnych losów ich przodków, od-



*Obiekty z wystawy „Co kryły walizki repatriantów?” (autor R. Petrajtis)*

wołaniem do korzeni, często namacalnym przybliżeniem tematyki im całkowicie nieznanej. Pokazując na wystawie muzealnej najprostsze rodzinne pamiątki, często wyciągnięte z domowych archiwów i szuflad, jednocześnie podnosimy ich rangę, nadajemy nowe znaczenia. W kontekście skompilowanych przedmiotów podporządkowanych scenariuszowi ekspozycji nabiera znaczenia zarówno bilet kolejki wileńskiej, butelka z napisem „Baczewski Lwów”, legitymacja, karta biblioteczna, pamiątka Pierwszej Komunii Świętej, widokówka, zabrana do transportu książka, klucz od opuszczanego mieszkania, popielniczka, postrzępiona strona „Kuriera Wileńskiego”, kałamarz, walizka, stara wytarta lalka gałgankowa. Przedmioty budują przeszłość, opowiadają, poruszają, a czasem wręcz krzyczą. U wielu osób wystawy kresowe wywołują silne wzruszenie, innym odkrywają karty historii.



*Zaproszenie na wystawę „Mój Lwów”*

Niewątpliwie największy oddźwięk społeczny i zarazem nośność wykazała wystawa „Co kryły walizki repatriantów?”, zaprezentowana po raz pierwszy w 1998 roku w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku, a następnie przez dwa lata pokazywana jeszcze w innych muzeach Polski (Słupsk, Łębork, Poznań, Mrągowo). Wielki powrót wystawy nastąpił po 10 latach już nieco w innym kształcie w związku z propozycją organizatorów I Światowego Zjazdu Wilniuków w Wilnie. Spróbujmy odpowiedzieć, co takiego jest w tej wystawie, co porusza podczas jej oglądania i zapada w pamięć?

Była to pierwsza wystawa wyraźnie poruszająca temat przemieszczenia ludności polskiej ze wschodu w ramach akcji repatriacyjnej. Celowo też zostało użyte w tytule wystawy nieadekwatne do sytuacji słowo „repatriant”, które wiele osób dziś drażni. Bo czyż można mówić o powrocie do ojczyzny w sytuacji opuszczania swojej ojczyzny?

Założeniem wystawy było pokazanie poprzez zabierane ze sobą przedmioty rozterek i dylematów ludności jadącej z dawnej Polski do nowej Polski, w tę podróż w jedną stronę. Oczywiście materia do tej wystawy nie mogła być pozyskana jedynie drogą kwerend muzealnych. Sam dwuletni proces tworzenia wystawy był docieraniem do rodzin i domów osób, które przyjechały w tejsze akcji, dobieraniem obiektów, aby ukazać, co poszczególne grupy ludnościowe: ziemianie, mieszczenie, chłopcy zabierali ze sobą, jakie były priorytety, jakie możliwości, co dla każdego było najważniejsze. W przypadku tej wystawy to niejako pozyskiwa-

na materia narzuciła ostateczny kształt ekspozycji. Z pozyskanych ok. 400 przedmiotów zarysowywał się też obraz życia tam, który można było odtworzyć, robiąc aranżację lwowskiego saloniku z mebli przywiezionych przez rodzinę prof. Minkiewicza czy rekonstruując wygląd typowej kresowej izby wiejskiej z charakterystycznym piecem białoruskim. Z pocztówek, pamiątek, świadectw, dyplomów, fotografii, dokumentów wyłaniał się wizerunek miast, wsi, życia i obecności Polaków na Kresach. Rozmieszczone na wejściu przed fotografią z transportu i obwieszczeniem urzędowym o ewakuacji – walizki, tobołki, bagaże niezwykle wyraziście i mocno wprowadzały w temat wystawy. Kresowianie chętnie pożyczali obiekty na tę wystawę, ciesząc się, że ktoś taki temat zechciał w końcu poruszyć. Wielu potem pozostawiało swoje pamiątki kresowe w muzeum. Sytuacja pokazania przedmiotów rodzinnych na wystawie nobilitowała je. Niejednokrotnie wchodzące w pełnoletniość dzieci wypożyczających dopiero zaczynały rozumieć rangę przechowywanych przez rodziców pamiątek i po ujrzeniu obiektów w muzeum rozwijały się u nich zainteresowania nimi, rodzinną historią, sposobem ich przechowania. Upublicznienie pamiątek nadawało im jednocześnie nowy wymiar. Małe historie rodzinne tworzyły bowiem wielką opowieść o życiu na Kresach, o rozterkach i wielkim rozdarciu jadących w pociągach repatriacyjnych. Była to jednocześnie opowieść o patriotyzmie, pogoni za ojczyzną tych Polaków, którzy nie wyobrażali sobie życia bez Polski, gdy nie pytając nikogo o zgodę, Stalin za przyzwoleniem wielkich ówczesnego świata przy dobrym krymskim winie w Jałcie ustalił nam wschodnią granicę. Zgromadzone na wystawie obiekty pokazały także, jak wielki bagaż kulturowy wwieźli do nowej Polski kresowianie. Ludzie wykształceni często w uniwersytetach Wilna i Lwowa swoją wiedzę służyli nowej Polsce. Szczególnie widoczne było to na Ziemiach Zachodnich i Pomorza, gdzie kierowano transporty repatriacyjne. Współczesny Gdańsk budowali w znacznej mierze właśnie kresowianie, których liczebność określa się na 1/3 mieszkańców. Odbudowę zniszczonej prawie w 90% gdańskiej starówki zawdzięczamy pierwszemu powojennemu konserwatorowi zabytków – Janowi Borowskiemu, pochodzącemu z Wilna. Wspomnienie o nim i rodzinne pamiątki Borowskich także znalazły się na wystawie. Nic więc dziwnego, że wystawa miała swoich adresatów, którzy tłumnie potem na nią pielgrzymowali. Niejednemu wycisnęła łzę w oku, niektórzy dopiero usłyszeli o tym, dla wielu młodych była lekcją historii, której nigdzie nie nauczano. Sukces wystawy sfinalizowany nagrodą ministra kultury za najciekawsze wydarzenie roku 1998, jej późniejsza prezentacja w innych miastach, a nade wszystko popularność u publiczności zobowiązywały do dalszego działania. Zwrócono uwagę na potrzebę takich wystaw i ogromne zapotrzebowanie ze strony zwiedzających. Prezentacja wystawy w każdym kolejnym mieście ożywiała środowiska kresowe, które do-

starczyły dodatkowo swoje zabytki na wystawę. Organizowano przy tej okazji prelekcje, spotkania, a muzea wzbogacały się o cenne dary ze strony kresowian. Wszystkie kolejne wystawy kresowe powstałe w Muzeum Etnograficznym w Oliwie były także konsekwencją tej pierwszej najważniejszej wystawy.

Kwerenda w domach kresowian spowodowała odkrycie w jednym z mieszkań we Wrzeszczu niezwykle interesujących przedmiotów ze Lwowa, będących spuścizną rodziny Florjańskich, które posłużyły do stworzenia wystawy „Mój Lwów”. Wystawa ta w wymiarze bardzo indywidualnym, poprzez pryzmat pamiątek jednej tylko rodziny, ukazywała miasto Lwów i życie w nim w okresie międzywojennym. Przechowując i uzupełniając latami lwowskie pamiątki, spadkobierca rodziny – Tadeusz Florjański, stał się właścicielem znacznej kolekcji,



*Aranżacja izby huculskiej na wystawie „Odkrywanie Huculszczyzny” (autor R. Petrajtis)*

której bogactwo i różnorodność zachwyciły niejednego zwiedzającego. Na wystawie znalazły się fotografie, meble, obrazy, dokumenty, rysunki Władysława Florjańskiego, wagoniki kolejki elektrycznej, farby, kredki i przyrządy kreślarskie, narzędzia, pamiątki sceniczne dziadka – tenora. Wszystkie te przedmioty, przywiezione przez rodzinę Florjańskich, po 50 la-

tach nabrały innych barw i ciężaru gatunkowego. Nawet zwykłe opakowanie proszków od bólu głowy z apteki lwowskiej czy bilet, pędzel, przyrząd do ostrzenia żyłek, klucz do domu lwowskiego, notesik z notatkami dziadka robiły duże wrażenie. Dzięki tym przedmiotom można było cofnąć się do czasu, gdy nowo odkryty talent – Władysław Florjański, wyśpiewywał swoje pierwsze arie operowe, czy do okresu, kiedy jego dwaj synowie budowali pierwszy w Polsce samolot dwupłatowiec i gdy powstawały wagoniki kolejki elektrycznej – zabawki dla małego Tadzia. Dzisiaj lwowska kolejka elektryczna jest perłą w kolekcji Tadeusza Florjańskiego wystawianą niejednokrotnie na Międzynarodowych Targach Gdańskich. Przedmioty opowiadały o rodzinie, o Lwowie, o minionych czasach. Dobra aranżacja wystawy sprawiła, że poprzez ciepłą, rodzinną perspektywę zgromadzone przedmioty wprowadzały w klimat Lwowa i minionych czasów. Wystawa zadziwiała ogromem interesujących obiektów z pietyzmem przechowywanych przez tyle lat przez ostatniego potomka tej nietuzinkowej rodziny. Tadeusz Florjański stał się nie tylko strażnikiem rzeczy, ale i strażnikiem pamięci. On to oprowadzał po wystawie, opowiadając o rodzinie i Lwowie, puszczając w ruch kolejkę

elektryczną, która zajęła dużą przestrzeń. Wystawa ukazała багаż kulturowy wniesiony do skarbcza kultury narodowej przez jedną rodzinę. Cieszyła się bardzo dużym powodzeniem i popularnością wśród zwiedzających.

Liczne głosy zwiedzających, że na wystawie dotyczącej repatriacji za mało zasygnalizowano Polesie i Wołyń spowodowały, iż Muzeum Etnograficzne w Oliwie we współpracy z Towarzystwem Więzi z Polesiem w Gdańsku oraz Towarzystwem Miłośników Wołynia i Polesia w Warszawie stworzyło wystawę pt. „Ziemia wiecznej tęsknoty. Polesie. Wołyń” (listopad 1999 – marzec 2000). Wystawa składała się z dwóch części: fotograficznej i etnograficznej. Krajobrazy i ludzie Polesia okresu międzywojennego przedstawieni zostali poprzez fotografie Henryka Poddębskiego. Wsie, miasteczka, ludność Wołynia ukazywały fotografie z dwudziestolecia międzywojennego wykonane przez zafascynowanego tą ziemią Adama Łukaszewskiego. Nieliczne zachowane przedmioty z tych terenów: stroje, tkaniny, plecionki, ceramika, przybliżyły zwiedzającym kulturę materialną Polesia i Wołynia

Z inspiracji Stowarzyszeń Grodnian i Wołkowyszczan zorganizowana została ekspozycja „Grodno i Wołkowysk w II Rzeczypospolitej” (2001). Celem wystawy było pokazanie wizerunków Grodna i Wołkowyska w okresie międzywojennym oraz przybliżenie życia i działalności mieszkańców tych kresowych miast dawnego województwa białostockiego. Wystawa prawie w całości powstała z pamiątek i zbiorów prywatnych kresowian osiedlonych po II wojnie światowej w Trójmieście, Elblągu, Toruniu, Krakowie i w Warszawie. Na wystawie zgromadzonych zostało około 600 obiektów pochodzących od 90 osób. Podzielona na dwie części wystawa, w podobnym ujęciu przedstawiała sylwetkę międzywojennego Grodna i Wołkowyska – dwóch sąsiadujących ze sobą miast dawnego województwa białostockiego. Zaprezentowano wizerunki obu miast utrwalone na zdjęciach, obrazach, pocztówkach, rysunkach, zagadnienia związane z wojskowością, duchowieństwem, szkolnictwem, życiem obyczajowym. Na wystawie wyeksponowane zostały dwa sztandary szkolne: jeden z Grodna i jeden z Wołkowyska. Niezwykle poruszała historia sztandaru szkoły powszechnej nr 4 w Wołkowysku, który zanim znalazł się w Polsce, przeszedł wraz z rodziną Szarejków całą gehennę zesłania i przejechał tysiące kilometrów z Polski do Kazachstanu i z powrotem. Tę niecodzienną historię szczególnie odnotowaliśmy na naszej wystawie, tym samym oddając po latach hołd woźnej szkoły – Marii Szarejko, która ocaliła sztandar. Wystawa wzruszała, przypominała, jak również wypełniała lukę w naszej edukacji dotyczącej tego terenu i okresu. Wystawa prawie w całości zorganizowana ze zbiorów prywatnych była unikatową prezentacją. Ofiarności wypożyczających sprawiła, że powstał obraz miast w okresie międzywojennym, którego daremno szukalibyśmy w obecnym Grodnie czy

Wołkowysku. Ekspozycję w Oliwie zwiedziło ponad 3000 osób, pozostawiając często ślad swojego wzruszenia i uznania dla wystawy w księdze wpisów. Wystawa zaprezentowana została także w muzeach w Elblągu i Kwidzynie.

Do cyklu kresowego wystaw prezentowanych w Muzeum Etnograficznym w Oliwie nawiązywała ekspozycja „Odkrywanie Huculszczyzny” (2002/2003). Wystawa ta poświęcona została polskiej fascynacji terenem Huculszczyzny. Region ten, należący w okresie międzywojennym do II Rzeczypospolitej, stanowiący jej południowo-wschodnie kresy, niegdyś modny i często odwiedzany przez turystów, kuracjuszy, twórców i badaczy, zostając po drugiej strony granicy, na długie lata znika prawie całkowicie z horyzontu naszej świadomości. Renesans zainteresowań Huculszczyzną obserwujemy od lat 90., co wiąże się z powstaniem niepodległej Ukrainy i otwarciem regionu na ruch turystyczny. Huculszczyzna oczarowywała przybyszów przed 100 laty i podobnie oddziałuje teraz. Celowym więc było ponowne przypomnienie zarówno tej ziemi jak i przejawów naszej nią fascynacji.

W przeddzień Święta Niepodległości 10 listopada 2004 roku Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku otworzył wystawę pt. „Brasławszczyzna – kresy Kresów II Rzeczypospolitej”. Ta wystawa ukazała przeciwległy względem Huculszczyzny północno-wschodni skrawek międzywojennej Polski, czyli Brasławszczyznę. Region ten przed wojną nazywany był nawet „Finlandią II Rzeczypospolitej” z uwagi na jeziorny charakter tej ziemi. Kompleks jezior brasławskich stanowił największy obszar wodny w Polsce międzywojennej, gdyż w obrębie naszych granic nie było wówczas Pojezierza Mazurskiego. Wystawa powstała we

współpracy ze Stowarzyszeniem Brasławian w Polsce oraz Muzeum w Brasławiu (Białoruś). Impuls do stworzenia wystawy tej zupełnie nieznannej kresowej ziemi wyszedł od Brasławianina, mieszkającego na Florydzie – Johna Conrada (Jana Klenowicza), który postanowił oddać do archiwum muzeum zgromadzone przez niego wizerunki regionu brasławskiego. Uzupełniając jego zbiory o obiekty pochodzące od innych Brasławian zamieszkałych w Polsce i nieliczne zbiory muzealne, udało się zaprezentować wystawienniczą opowieść o tych północnych rubieżach II Rzeczypospolitej. Duże wrażenie wśród zgromadzonych 440. pamiątek Brasławian robiła aranżacja izby wiejskiej z tego



*Zaproszenie na wystawę „Brasławszczyzna kresy Kresów II Rzeczypospolitej”*

regionu z charakterystycznym piecem białoruskim służącym także do spania. Wprowadzała ona także domowy klimat, budząc u wielu osób wspomnienia z dzieciństwa spędzonego na wsi brasławskiej. Dużym zaskoczeniem dla zwiedzających było zaistnienie na wystawie wykonanego w brązie popiersia marszałka Józefa Piłsudskiego dłuta Alfonsa Karnego. Pomnik z tym popiersiem stał w Brasławiu od 1936 roku na terenie kolonii urzędniczej. Stanowił on dar Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie i samego autora często odwiedzającego jeziora brasławskie. Pomnik zaginął wraz z wkroczeniem bolszewików do Brasławia. W 2002 roku został odnaleziony i dzięki staraniom Jana Klenowicza trafił do Muzeum w Sulejówku, skąd wypożyczony został na wystawę. Wyeksponowany przed powiększoną fotografią kolonii urzędniczej po raz pierwszy po tak długim czasie zaistniał we wspólnym z Brasławiem kontekście. Opowiedziana na wystawie historia pomnika czy wcześniej wspomniana historia sztandaru z Wołkowyska stanowią same w sobie znakomite lekcje patriotyzmu, ukazując, jak wiele potrafią zdziałać pojedyncze osoby dla ratowania polskich symboli. Wystawa brasławska także doczekała się nagrody w konkursie na najciekawsze wydarzenie roku i swojej kolejnej prezentacji w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Wystawy kresowe pokazywane w Muzeum Etnograficznym w Oliwie odbiły się szerokim echem nie tylko w kraju, ale także wśród sąsiednich krajów. Muzeum z Berlina, organizując wystawę poświęconą zakończeniu II wojny światowej, zwróciło się z zapytaniem, czy jakiś materiał wystawy dotyczącej repatriacji mógłby się znaleźć u nich. I wówczas historia Zofii Wielochowej, ukazana w trakcie wystawy „Co kryły walizki repatriantów?”, znalazła swój ciąg dalszy w stolicy Niemiec. Muzealnicy w Berlinie zderzyli dwie biografie: pochodzącej z Wileńszczyzny Zofii Wielochowej, zasiedlającej mieszkanie w Zabrze, i Teresy Ochmann zmuszonej to mieszkanie opuścić. Odnaleziono w Berlinie Teresę Ochmann i pokazano historie dwóch kobiet, które w wyniku powojennych decyzji polityków zmuszone były opuścić swoje domy. Poprzez indywidualne losy dwóch kobiet, które zderzyły się w drzwiach mieszkania, znakomicie można było ukazać swoisty efekt domina przemieszczającej się ludności. Wystawa „Co kryły walizki repatriantów?” została także bardzo dobrze odebrana przez oglądających ją rodaków zza wschodniej granicy. Przypomnieli sobie o niej organizatorzy I Światowego Zjazdu Wilniuków, którzy zaproponowali pokazanie wystawy w Wilnie. Oczywiście wiązało się to z ponownym konstruowaniem po 10 latach od pierwszej prezentacji już nieistniejącej wystawy. Na potrzeby zjazdu powstała ona w nieco innym kształcie, pod tytułem: „Co kryły walizki repatriantów? Edycja wileńska” (sierpień 2009). Otwierała ona zjazd, będąc najważniejszym jego punktem wśród wielu innych działań kulturalnych towarzyszących



impresie. I tam także odniosła wielki sukces i wzbudziła zainteresowanie. Aby ją zobaczyć, do Domu Polskiego w Wilnie przybywało wiele osób, nie tylko Polaków. Dla części Litwinów pokazała także nieznaną kartę naszej wspólnej historii.

Wszystkie te wystawy, a szczególnie pierwsza, która niejako zamknięta została wileńską klamrą, zwracały uwagę na konieczność powstania tego typu ekspozycji, a nawet stworzenia muzeum zajmującego się jakże długo zaniedbywaną tematyką Kresów II Rzeczypospolitej. Już w trakcie trwania I edycji wystawy „Co kryły walizki repatriantów?” Muzeum Etnograficzne zaczęło zbierać opinie zwiedzających na temat konieczności stworzenia takiego muzeum. Po zebraniu dużej ilości podpisów wysłane zostały listy do ówczesnych decydentów o powołanie takiej placówki muzealnej w Gdańsku, która zajmowałaby się tematyką i spuścizną byłych Kresów. Niestety ani głos muzealników, ani towarzyszy kresowych z Gdańska nie spotkał się z zainteresowaniem i odzewem u władz. Tak więc Muzeum Etnograficzne w Oliwie gromadzi tylko zabytki kresowe, rozszerzając je także o zbiory dokumentacyjno-historyczno-fotograficzne i organizując wystawy czasowe poświęcone Kresom. Cieszyć może fakt, że inne muzea w Polsce również zainteresowały się intensywniej tematyką kresową, pokazując ją coraz częściej. Wielkim echem odbiła się wystawa zorganizowana przez Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi pt. „Znad Niemna i Prypeci” czy kompleksowa wystawa w Muzeum Niepodległości „Kresy II Rzeczypospolitej”. Bardzo ważką działalność podjęło Muzeum Niepodległości w Warszawie, inicjując i kontynuując Muzealne Spotkania z Kresami, które w formie konferencji stały się miejscem konfrontacji muzealników wymieniających doświadczenia w zakresie ochrania i prezentacji zabytków kresowych. Ogromny żal budzi rozwiązanie powołanego w 2006 roku w Warszawie Instytu-



*Fragment wystawy „Co kryły walizki repatriantów? Edycja wileńska” (autorka W. Blacharska)*

tu Kresowego mającego w założeniu ogniskować zagadnienia związane z Kresami. Okazał się on niestety efemerydą, a podporządkowanie instytutu samorządowi Warszawy spowodowało szybką jego zagładę, gdyż nie znalazł zrozumienia u radnych warszawskich. Częściowo lukę wypełnia Dom Spotkań z Kresami i bardzo prężna działalność upowszechniająca wiedzę na temat Kresów pana Tomasza Kuby Kozłowskiego.

Powoli inicjatywa dotycząca Muzeum Kresowego zaczęła jednak dojrzewać i docierać do polityków. W 2008 roku – prof. Ryszard Legutko wystąpił na łamach „Rzeczpospolitej” z tekstem *Zbudujmy Muzeum Kresowe*. W swoim tekście profesor uzasadnia:

Jeśli uświadomimy sobie, że Kresy towarzyszyły polskiej historii przez sześć wieków, że zajmowały one wielkie, mimo zmienności granic, obszary Rzeczypospolitej, że powstała tam niezwykła i bogata cywilizacja, że stamtąd wyszli najwięksi polskiej kultury, że przez stulecia Kresy stanowiły i po części nadal stanowią naszą ojczyznę symboliczną, to brak muzeum oznacza coś znacznie poważniejszego niż niedopatrzenie czy zaniedbanie. To świadectwo zapaści naszej pamięci historycznej. (...) Zbudujmy muzeum kresowe, by oddać sprawiedliwość tej wielkiej części naszej historii, której tyle zawdzięczamy (...) Zbudujmy muzeum Kresów, bo to ostatni moment, by zrobić to z udziałem ludzi jeszcze Kresy pamiętających, lecz żyjących w obawie, że wraz z ich odejściem znikną też na zawsze obrazy świata minionego i rzeczy z przeszłości, których są strażnikami. (...) Zbudujmy muzeum Kresów, żebyśmy się nie musieli sami za siebie wstydzić<sup>1</sup>.

Jednak jego inicjatywa jako osoby z Kancelarii Prezydenta i kręgu Lecha Każyńskiego została od razu bardzo źle przyjęta. Zbojkotowano ją jako inicjatywę PiS, zbyt narodową, uwsteczniającą, a nawet zdaniem niektórych jątrzącą. Wielka szkoda, że większą wagę przykładają do tego, kto mówi, a nie co mówi.

Kolejny raz ta sama inicjatywa ożywa w ustach Marszałka Macieja Płażyńskiego – ówczesnego prezesa Wspólnoty Polskiej, który zimą 2009 roku wystosował list do towarzystw kresowych z zaproszeniem do zjazdu w Pułtusku i dyskusji na temat między innymi uchwały dotyczącej obywatelskiej inicjatywy powołania muzeum kresowego. Pisał w tym liście:

Myślę, że nadszedł czas, aby pomysł Muzeum Kresów potraktować poważnie lub raz na zawsze pogrzebać. W miarę upływających lat, w naturalny sposób odchodzą pokolenia, dla których słowo Kresy jest żywą nadal częścią ich pamięci. Jeśli ludzi tych nie wciągniemy do współpracy, jeśli nie zdążymy uczynić ich żywymi świadkami tego, czym dla naszej polskiej tożsamości, historii, kultury są Kresy, to wszystko cokolwiek później w tej sprawie uda nam się uczynić, będzie tylko pobawioną atrapą rzeczywistości<sup>2</sup>.

Prawie 100 uczestników zorganizowanego w lutym 2010 roku zjazdu taką uchwałę po dość długich obradach podjęło. Sformułowana w Pułtusku uchwała w sprawie powołania Muzeum Kresów Rzeczypospolitej skierowana do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej uzasadnia:

Pojęcie Kresy zmieniało z biegiem historii swój terytorialny zasięg. Dla części Polaków Kresy oznaczają dom utracony w wyniku jałtańskich porozumień – małą ojczyznę odebraną przemocą. Ta mała ojczyzna to blisko 1/3 przedwojennego państwa polskiego wraz z milionami mieszkań-

<sup>1</sup> Zob. <http://www.rp.pl/artykul/23301.html> (data dostępu 09.09.2010).

<sup>2</sup> Archiwum korespondencji Oddziału Etnografii MNG.

ców. Oni i ich potomkowie mają prawo oczekiwać, że państwo polskie zechce zdobyć się na wysiłek upamiętnienia i udokumentowania polskiej obecności w historii wielu miast, miasteczek i wsi, obecności, której usiłuje się zaprzeczać lub fałszować jej treść. Oczekujemy, że przyszłe Muzeum Kresów przypomni zarówno odległą, jak i stosunkowo niedawną rzeczywistość państwa zbudowanego przez wiele nacji, dla których Rzeczypospolita była wspólną ojczyzną. Muzeum takie stać się może skarbnicą i inspiracją, z której czerpać będą zarówno potomkowie jej mieszkańców, jak i społeczeństwa jednoczącej się Europy. Ziemie wschodnie to część naszej duchowej ojczyzny – podobnie jak Kraków, Częstochowa, Gniezno. Odcięcie tej części wspólnej historii czyni nas uboższym i okaleczonym kulturowo społeczeństwem<sup>3</sup>.

Po zebraniu odpowiedniej liczby głosów uchwała przedstawiona miała być w Sejmie. Niestety nagła, nieoczekiwana i jakże tragiczna śmierć Marszałka w Smoleńsku przecięła jego szczytne inicjatywy, o których dyskutowano w Pułtusk. Inicjatywę związaną ze zmianami w ustawie repatriacyjnej podjął jego syn, a na kim spoczywać ma wypełnienie testamentu Marszałka związanego z Muzeum Kresowym? Uważam, że w pierwszym rządzie na nas muzealnikach. To my, świadomi jak ważne jest ochranianie i przypominanie naszej spuścizny narodowej, powinniśmy jednym głosem mówić o potrzebie stworzenia takiej placówki, co nie znaczyłoby, iż nie mamy zbierać, ochraniać i pokazywać kresowych pamiątek w różnych muzeach. Jeśli czynione to będzie ciągle i w wielu miejscach, pamięć o Kresach nie zaginie. Natomiast centralne Muzeum Kresowe mogłoby stanowić rodzaj instytucji muzealno-badawczej ogniskującej wielość zagadnień i działań, do której odwołać mógłby się każdy zainteresowany Kresami.

Nasze dotychczasowe doświadczenia wskazują, że temat wystawiennictwa kresowego jest wciąż niezwykle nośny społecznie. Żyją przecież jeszcze osoby pamiętające tamte czasy i swoje życie na tych terenach. W formie wspomnień, opowieści przy rodzinnych spotkaniach, spisywanych relacji przenieśli pamięć o tych terenach kolejnym pokoleniom, które choć już w innej formie, ale też czują swój związek z Kresami. Bowiem, jak pisze Jacek Kolbuszewski, pod słowem Kresy kryje się nie tylko nostalgia wyrzuconych ze swojej *małej ojczyzny* ludzi, świadomość utraconych wartości, ale także wiedza o znaczeniu, jakie one odgrywały w dziejach kultury polskiej<sup>4</sup>. Poprzez swoją żywotność w świadomości zbiorowej stały się swoistym fenomenem kulturowym i o tym my muzealnicy powinniśmy spokojnie, prawdziwie, bez politycznych uniesień przypominać.

<sup>3</sup> Zob. [http://www.polskiekresy.info/index.php?option=com\\_content&view=article&id=662](http://www.polskiekresy.info/index.php?option=com_content&view=article&id=662) (data dostępu 09.09.2010).

<sup>4</sup> J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995.

## *Literatura*

- **Blacharska Wiktoria**, *Kresy II Rzeczypospolitej w wystawiennictwie i zbiorach Muzeum Etnograficznego w Gdańsku-Oliwie*, [w:] *Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej*, (red.) A. Stawarz, Wydawnictwo Muzeum Niepodległości, Warszawa 2009.
- *Co kryły walizki repatriantów?*, katalog wystawy, (red.) W. Blacharska, Wydawnictwo Zawrat, Gdańsk 1998.
- *Brasławszczyzna – kresy Kresów II Rzeczypospolitej*, katalog wystawy, (red.) W. Blacharska, Wydawnictwo Bernardinum, Gdańsk 2004.
- *Grodno i Wołkowysk w II Rzeczypospolitej*, informator wystawy, (red.) W. Blacharska, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin-Gdańsk 2001.
- **Kolbuszewski Jacek**, *Kresy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1995.
- *Odkrywanie Huculszczyzny*, katalog wystawy, (red.) W. Blacharska, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin-Gdańsk 2002.

## *Strony internetowe*

- [http://www.polskiekresy.info/index.php?option=com\\_content&view=article&id=662](http://www.polskiekresy.info/index.php?option=com_content&view=article&id=662), (data dostępu 09. 09. 2010).
- <http://www.rp.pl/arttykul/23301.html> (data dostępu 09.09.2010).

## *Summary*

### **Wiktoria Blacharska**

(National Museum in Gdańsk)

## *Museums as bastions of the national memory or who needs a museum of the borderlands?*

The Ethnographical Museum in Gdańsk Oliwa has been successfully presenting since 1998 the subject of the Borderlands on temporary exhibitions. That idea was initiated by the exhibition, referring to displacement, entitled „What was in the suitcases of the repatriates?“, which was very popular with visitors . The same exhibition was re-edited in Vilnius during I World Congregation of Vilnius ex-inhabitants in 2009.

The paper briefly outlines the subject range of the to date exhibitions and their social reception. It indicates, on certain examples, the importance of such presentations in the context of different age groups, historical knowledge and patriotic education of the society.

Those exhibitions resulted in the idea and necessity to establish a museum not only presenting the topic of former borderlands of II Republic of Poland but also collecting

and focusing on artifacts brought from there. Simultaneously, such a museum would educate and popularize the very idea within the society.

From the first exhibition existing borderland associations paid attention to the fact that establishing a Museum of Borderlands is a must. Unfortunately, the plea was then left without response.

The issue was re-tackled by Maciej Płażyński, the President of The Polish Commonwealth. He gathered the members of borderland societies in February 2010 in Pułtusk to discuss the necessity of establishing such a museum. Long-hour discussions resulted in the decision that it is our duty to make such an institution come to existence. The resolution was passed and was to be presented in the Parliament as a citizens' initiative.

In the context of tragic, and somehow symbolic death of Maciej Płażyński in Smoleńsk, the return to that idea seems to be urgent. All museum workers aware of their duty should contribute to the undertaking as well.

*(Translated by Martyna Michalska-Pieniak)*